Nigdy nie mów nigdy II — fru

Rozdział II

Obudziłam się w sobotę rano z myślą, jaki wczorajszy dzień był nieprawdopodobny.
Po wczorajszych przygodach byłam tak zmęczona, że od razu po przyjściu do domu, niewiele myśląc wzięłam prysznic i położyłam się spać. Zdążyłam tylko zauważyć, że moje ubrania są w opłakanym stanie i wrzucić je do kosza na brudne ciuchy.
A teraz, o godzinie piątej, minut dwadzieścia trzy (zdążyłam sprawdzić na zegarku), leżałam na starym, skrzypiącym łóżku w moim pokoju i rozmyślałam. Na początku przypomniałam sobie wczorajsze popołudnie. Obrazem, który najlepiej zapamiętałam, był widok pistoletu, który Filip, kolega z bloku naprzeciwko, chował do kieszeni.
Zaraz, jeszcze coś. Kasztany. A raczej kasztanowe oczy. Ale do kogo należały? A, już wiem. Miedzianowłosy Damian. I jego uspokajający głos, mówiący:prosiłbym cię, abyś w te dwa dni nigdzie nie wychodziła.
Mmm.
Moment.
To do spożywczaka wyjść nie mogę? Ani na cotygodniowy sobotni spacer po pobliskim parku?
Bez przesady!
A w ogóle, to co ten cały Damian sobie wyobraża? Że może ot tak mówić, co mam, a czego mam nie robić? A figa!
Podjudzona własnymi myślami szybko zgramoliłam się z łóżka i, skradając się na palcach, zajrzałam do pokoju babci. Ze swoimi białymi włosami i bladą twarzą mogłaby z powodzeniem grać trupy w horrorach. Prawdę mówiąc, ja sama nieźle sprawiłabym się w tej roli. Cudowna Matka Natura obdarzyła mnie niemal białą cerą i blond włosami. Porcelanowa lalka z miodowozłotą czupryną - tak mawiała babcia. To po niej odziedziczyłam te wymyślne cechy. Co dziwne, w różnego typu powieściach, czy to romansach, czy kryminałach, autor rozpisywał się nad rcudownymir1; błękitnymi/zielonymi/brązowymi oczami głównych bohaterek, bądź bohaterów. Moje nie wyróżniały się niczym szczególnym. Ot, takie zwyczajne niebieskie oczy.
Gdy upewniłam się, że babcia śpi snem sprawiedliwego, zakradłam się do łazienki. Wykonawszy pospiesznie poranną toaletę, ubrałam się szybko, założyłam ulubione trampki, cieplejszą kurtkę (mimo tego, że był marzec, poranki nadal nie grzeszyły ciepłem) i wyszłam na dwór.
W momencie wyjścia na zewnątrz moje zmysły zadziałały w określonej kolejności. Jednocześnie poczułam twardość chodnika pod nogami i woń przesiąkniętego wilgocią powietrza. Później rzuciła mi się w oczy szarość tego, co mnie otaczało. Jedynie spod siwych, deszczowych chmur wyglądały nieśmiało delikatne promienie słoneczne. Chwilę później rozpadało się jeszcze bardziej, a jedna z kropelek spadła mi na wargi. Zlizałam ją szybko, czując w ustach lekki smak soli. Nad moim uchem krople coraz mocniej uderzały o rynnę. Założyłam kaptur na głowę, włożyłam ręce do kieszeni i ruszyłam na przechadzkę.
Droga była trudna. Co chwila musiałam obchodzić bądź przeskakiwać kałuże, a dziurawy i krzywy chodnik w ogóle mi w tym nie pomagał. Uśmiechnęłam się w duchu, widząc wejście do parku, odległe o niecałe trzysta metrów. Chciałam przeskoczyć kolejną, gigantyczną kałużę, lecz pojawiła się przede mną przeszkoda. Ni z tego ni z owego, zobaczyłam przed sobą nogi, obute w ciężkie glany. Popatrzyłam w górę i ujrzałam nikogo innego, tylko Damiana, który chyba się na mnie wściekł.
Dobra, przesadziłam.
Żadne chyba.
Był wściekły na całego.

Nogi mi zmiękły pod jego ciężkim spojrzeniem. Strach ustąpił zdziwieniu, gdy powiedział znużonym głosem:
- Przecież ci mówiłem, żebyś się nie ruszała z domu. Kobieta...
Odetchnęłam z ulgą. Myślałam, że na mnie nawrzeszczy, czy coś.
- Teraz pójdziesz do domu i się stamtąd nie ruszysz, jasne? - nie patrzył mi w oczy. Był podenerwowany i chyba zirytowany, bo nie czekając na moją odpowiedź wziął mnie za rękę i pociągnął w stronę bloków.
Nie powiedziałam ani słowa. Spojrzał na mnie, przybierając zimny i groźny wyraz twarzy. Zadrżałam. Od tego momentu z każdym krokiem czułam coraz większy strach. Widząc w oddali znajome bloki, serce podeszło mi do gardła. Przecież ja tylko chciałam się przejść! To żaden grzech, prawda? Lecz Damian szedł przodem, niemal ciągnąc mnie do domu, jak niesforne dziecko, które uciekło z placu zabaw. Nie wiedziałam, czy nadal był zły albo zirytowany lub zniecierpliwiony. Umyślnie chował przede mną swoją twarz, jakby bojąc się, że jeśli na mnie spojrzy, wybuchnie z wściekłości. Skąd w ogóle się tu wziął? Szósty zmysł?
Co dziwne, wciąż trzymał mnie za rękę. Próbując opanować strach, przypomniałam sobie wczorajszą myśl: gdy Damian uścisnął mi dłoń, poczułam jej ciepło i twardość długich palców. Teraz ciepło zamieniło się w przeraźliwe zimno, a palce były w dotyku jak gałązki drzewa.
Krew odpłynęła mi z twarzy, gdy doszliśmy do wejścia na moją klatkę schodową. Damian zatrzymał się gwałtownie i obrócił się twarzą do mnie. Zdziwiłam się, widząc jego minę: zaniepokojenie, zmieszane ze skrajnym zasmuceniem. W jego "kasztanach" ziała pustka. Tak jak wczoraj, położył mi ręce na ramionach i spojrzał prosto w oczy.
- Proszę cię, błagam, nie wychodź dziś nigdzie. Ani do sklepu, ani na spacer. Nigdzie. Jutro też. Wytłumacz się chorobą, wymyśl coś - to ostatnie wymówił prawie błagalnym tonem.
Zmieszana spuściłam wzrok.
- Powiedz mi: dlaczego?
Przymknął oczy. Przez chwilę stał zupełnie nieruchomo, jakby uspokajał się, licząc w myślach do dziesięciu. Wreszcie otworzył oczy i rzekł:
- Wyjaśnię ci, obiecuję. Wiem, że możesz się niecierpliwić i irytować, ale wytrzymaj - położył mi swoją, już ciepłą, dłoń na policzku. - Dowiesz się wszystkiego w poniedziałek, tak, jak uzgodniliśmy.
Pomyślałam, że nie warto grać naburmuszone dziecko, ale po prostu wytrzymać.
- No dobrze - odparłam. - Poniedziałek, stołówka, dłużej nie będę czekać.
Uśmiechnął się. Pogładził mój policzek i odszedł. Odwróciłam się, aby mu pomachać, ale on już znikał za rogiem pobliskiego bloku.
Nagle zorientowałam się, że stoję na dworze, kompletnie przemoczona i jest parę minut przed szóstą rano. Po cichu weszłam na klatkę schodową i otworzyłam mieszkanie, zaciszne, jak wcześniej. Zajrzałam do pokoju babci - nadal spała. Uśmiechając się, wzięłam szybki prysznic i ubrałam się w suche ubrania. Popatrzyłam na zegar kuchenny - wskazywał piętnaście po szóstej. Po cichu wróciłam do pokoju i sięgnęłam po pierwszą lepszą książkę. "Ania z Zielonego Wzgórza". Ułożyłam się na łóżku, włączyłam empetrójkę i czytałam.

* * *

Te dwa dni minęły szybko. Starając się nie myśleć o obietnicy Damiana skupiłam się na odrabianiu lekcji i nauce. Poszło mi nadzwyczaj gładko i szybko. Obejrzałam kilka filmów, pomogłam babci w kuchni. O piątku i sobotnim poranku przypomniałam sobie dopiero w poniedziałek rano, dochodząc do szkoły. Z każdą lekcją ciekawość wzmagała się, aż w końcu zadzwonił dzwonek, obwieszczający koniec piątej lekcji i jednocześnie początek przerwy obiadowej. Zostało odczekać piętnaście minut - pomyślałam, siadając na ławce przy wyjściu na stołówkę. Obserwowałam wchodzących i wychodzących uczniów.

Jedni byli zadowoleni, rozluźnieni, inni podenerwowani albo spięci. Chodzili parami, grupkami lub pojedynczo. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, którego wcześniej nie dostrzegałam - różnorodność społeczności szkolnej. Od zwolenników metalu, punka, poprzez kujonów, sportowców, aż do słodkich panienek, piszczących z uciechy na widok plakatu, ogłaszającego wyprzedaż w największym centrum handlowym w mieście.
Spojrzałam na zegarek. Minęło już trzynaście minut, więc uznałam, że mogę już poszukać miejsca w Bocznej Sali. Odebrałam talerz z jedzeniem z okienka i weszłam na stołówkę.
Była jasnym pomieszczeniem z dużymi oknami. Ustawione tam były sześcioosobowe stoły, a każdy z nich miał swoich właścicieli. Przy jednym siedzieli rockmani, przy innym inteligenciki. Jak w amerykańskich szkołach z seriali - pomyślałam. W środku roiło się od uczniów i nauczycieli. Na szczęście, droga do Bocznej Sali była pusta, niewielu wybrańców tam zmierzało. Obróciłam się, aby ruszyć w tamtą stronę, ale usłyszałam obok cichy głos, który zamruczał:
- Rozluźnij się, od rana jesteś spięta jak nigdy.
Nie odwracając się, odpowiedziałam:
- Skąd wiesz, że od rana, hę? Nie masz się czemu dziwić, wyszłam na świeże powietrze pierwszy raz od dwóch dni.
W końcu na niego spojrzałam. Patrzył na mnie tymi swoimi kasztanowymi oczami z uśmiechem godnym chochlika. Nie odpowiadał, ale nadal mi się przyglądał.
- Co? Mam coś na buzi? - zapytałam, pocierając policzek.
Roześmiał się.
- Nie, nie. Po prostu lubię na ciebie patrzeć - mówiąc to, jego twarz oblał delikatny rumieniec.
Lubi na mnie patrzeć.
Yyy. Co?!
To jest... no... dziwne.
Nie dając chwili na zastanowienie, rzekł:
- Chodź, jeszcze nam zajmą miejsca - ruszył przodem, a ja podążyłam za nim.
Pierwszy raz w życiu znalazłam się w tej Sali. Wchodziło się do niej przez dużą wnękę w ścianie i, tak jak w głównej, było tam dużo okien. Co dziwne, tylko dwa stoły z sześciu były zajęte. Przy jednym siedziała Kalina i jej pięcioosobowa świta, które dosłownie dziobały swoje jedzenie, upominając jedna drugą, że "jest na diecie".
Przy drugim stole siedziało trzech koszykarzy ze szkolnej reprezentacji: Karwowski, Mikołajczyk i Bagiński, który był w mojej klasie. Każdy z nich wielki jak dąb.
Damian zaprowadził mnie do stołu na samym końcu Sali, przy dużym oknie, wychodzącym na szkolny dziedziniec. Dzień był słoneczny i dość suchy, więc większość uczniów wygrzewała się w delikatnym, kwietniowym słońcu, siedząc na trawnikach, ławkach i murkach.
Usiedliśmy. Pomiędzy jednym kęsem posiłku a drugim rzucałam mu pytające spojrzenia. W końcu zdecydowałam się przerwać ciszę.
- To co masz mi do powiedzenia? - zapytałam.
Wydawał się bardziej zakłopotany niż w piątek. Pochylił się nieco w moją stronę i ja uczyniłam to samo. Zastanawiał się przez chwilę i powiedział:
- Oglądałaś taki film "Ojciec Chrzestny"?
Kiwnęłam głową. Nawet czytałam książkę.
- W takim razie pewnie pamiętasz, że tam istniały "Rodziny", prawda?
- Tak - odpowiedziałam. - Ale co to ma do rzeczy?
Zamyślił się.
- Powiedzmy, że na różnego typu osiedlach też coś takiego istnieje. To znaczy, nie dosłownie "rodziny", ale gangi owszem.

Gangi osiedlowe? To jakiś żart?
Gdy wypowiedziałam moje myśli na głos, Damian odparł:
- Nie, to nie jest żart. Tak się składa, że na naszym osiedlu też jest taki gang, a nawet dwa.
Coś mi się nie zgadzało.
- Na "naszym" osiedlu? zapytałam zdziwiona.
- Tak, na naszym. Mieszkam dwa bloki dalej od twojego - uśmiechnął się lekko i kontynuował. - W każdym razie, na naszym są dwa gangi: Biali i Czerwoni. Niezłe nazwy, co?
- Jesteście przeciwko sobie? - spytałam.
Damian zastanawiał się przez chwilę i odparł:
- Nie do końca. My, czyli Biali, chcielibyśmy z nimi współpracować, ale oni są bardzo oporni. I dochodzi do tego jeszcze problem sprzed lat...
- Jaki problem? - jasne, moja ciekawość nie zna granic.
- Widzisz... pamiętasz może historię o wypadku, gdy dziewczyna została potrącona przez samochód?
- Taak... - odpowiedziałam. - To ma jakiś związek ze sprawą?
Kiwnął głową.
- Ta dziewczyna miała na imię Wioleta. Jej brat to Filip, nasz aktualny przywódca - mówił szybko, jakby chciał jak najprędzej wyrzucić z siebie tą historię. - Widziałaś go wtedy, w piątek. Rodzeństwo po przejściach, tragedie rodzinne, różne takie. W stosunku do Wiolki Filip był piekielnie nadopiekuńczy. Skutek był taki, że wymykała się z domu, zadawała się z Czerwonymi, w tym z ich szefem, Przemkiem. No i któregoś razu ktoś od nas dał cynk Filipowi, że Wiolka umówiła się tu i tu o tej i o tej, więc on i trzech kolesi szpiegowało Przemka. Jechali tuż za nim. Na jednym skrzyżowaniu nie wyhamował, a Wiolka akurat przechodziła na drugą stronę... - urwał, patrząc za okno.
- I co dalej? - zapytałam nieśmiało.
Damian oderwał wzrok od okna i popatrzył na mnie. Serce podeszło mi do gardła, gdy zobaczyłam w jego oczach przeraźliwy smutek.
- Zarzucali jeden drugiemu, czyja to wina. W końcu doszło do oficjalnego ogłoszenia wojny. Od tego czasu Filip nami dowodzi. Minęły dwa lata i kompletnie nic się nie działo. Aż do piątku...
Uśmiechnął się do mnie ponuro i kontynuował:
- Widzisz, twoja sytuacja jest dość skomplikowana. Kilka lat temu, gdy jeszcze Białych było mało, a Czerwoni szerzyli szeregi, zawarto pakt. Każda osoba, na terenie naszej dzielnicy, nie należąca do żadnej grupy była sprzymierzona z Białymi, co w przypadku sporów między szajkami byłoby bardzo pomocne. Wtedy między nimi a nami były w miarę przyjacielskie stosunki, chcieliśmy nawet połączyć siły. Dlatego właśnie zawarliśmy tę umowę. Później dopiero się tak poprzekręcało... Jest też coś takiego, jak nasze terytoria. Każda grupa ma swoje budynki, gdzie mieszkają jej ludzie. Tak się składa, że twój blok należy do Czerwonych, ale jeśli ustosunkować się do paktu... - urwał.
- Będę należeć do Białych - skończyłam. To rozumiałam, ale nurtowało mnie jeszcze jedno pytanie:
- A ten chłopak, którego złapaliście w piątek...
Damian odpowiedział szybko:
- A, on. Jeden z Czerwonych. Szpiegował ciebie od jakiegoś czasu. Czerwoni chcieli zrobić z ciebie zakładnika.
Zatkało mnie. Musiał zauważyć moją reakcję, bo tłumaczył dalej:
- Mieliśmy z nimi porachunki w jednej sprawie. Z tego co wiem, chciał ciebie zgarnąć, jako jedną z nas i wziąć na zakładniczkę. A później wymienić na towar.
Ta myśl mnie przeraziła. Ja? Zakładniczką?
Moje rozmyślania przerwał ostry dźwięk dzwonka. Oboje instynktownie wstaliśmy i ruszyliśmy do wyjścia, po drodze odnosząc talerze. Przez ten czas szeptał mi do ucha:
- Nie chciałem, żebyś wychodziła z domu, bo mogłoby coś ci się stać. Poczekaj na mnie dzisiaj po szkole,

wrócimy razem, okej?
Kiwnęłam głową. Poszedł w stronę schodów, a ja, patrząc na szkolny zegar, zauważyłam, że jestem spóźniona na historię.
Wrócił. Popatrzyłam na niego pytająco.
- Yyy... - chyba zapomniał języka w buzi. - To do zobaczenia za dwie lekcje.
Pocałował mnie w policzek i pobiegł na górę. Stałam skamieniała na środku korytarza, niezdolna wykonać jakiegokolwiek ruchu. Dotknęłam miejsca, które pocałował. Było rozgrzane, jakbym miała gorączkę, a po chwili upojne ciepło rozlało się po całym moim ciele. "Rudy temperament" pomyślałam, odzyskując czucie w nogach i zmierzając do sali lekcyjnej.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

fru, dodano 15.06.2009 09:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.